

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1

CHOJNICE, dnia 11-go września 1924 r.

Nr. 24

Synek leśniczego.

(Zdarzenie prawdziwe.)

W roku 1840 po zamieszkach w Poznańskim powstały bandy rabusiów, które w kilku miejscach tej krainy, potwornym mordem zapisały się w pamięci tamtejszej ludności.

W lasach rządowych o kilka mil od Poznania się rozciągających, żył leśniczy wśród obrębu oddanego pod wyłączny jego nadzór.

Wdowiec, wychowywał z miłością i troskliwością jedynaka, dwunastoletniego chłopczyka, żyjąc samotnie z jedną tylko służącą i parobkiem.

Samotność ta mało im się dawała uczuć, bo właśnie wiosna wracała życie dąbrowie.

Ranek był chłodny, leśniczy wysłał kobietę po sprawunki do miasteczka, sam z parobkiem poszedł do oddalonej poręby dla wydania zakupionego drzewa; na straży domu został tylko mały jego chłopczyk, przyzwyczajony radzić sobie sam pod nieobecność starszych. I teraz więc roztropny dzieciak, strugał wesoło kawałek kija, z którego miał zrobić biczyisko, gdy wszedł do pokoju śmiało człowiek przebrany za druciarza; wyjąwszy z torby długi nóż, zawołał na chłopca: „Wskaż, gdzie ojciec ma pieniądze, albo cię zabiję“!

Poznał chłopczyk, że ma przed sobą rozbójnika, nie traci przecież przytomności. Szczęśliwa myśl, plan ocalenia mu nasuwa.

„Tu w tej piwnicy“ — mówi — są pieniądze — i wskazuje na drzwi w środku pokoju się znajdujące, mocnymi zawiasami okute.

Zbójca szybko spuścił się do podziemia, lecz szybciej jeszcze przytomny chłopiec zamknął na kłódkę i uwięził w piwnicy zbrodniarza.

Teraz dopiero odetchnął. Nie czekając dłużej, pobiegł do ojca i opowiedział mu całe zdarzenie. Leśniczy z przerażeniem usłyszał o niebezpieczeństwie, jakie groziło jego ukochanemu dziecku. Uściskał dzielnego chłopca, dał znać do miasta, wydobyto więźnia z piwnicy, a za jego wskazówką schwyciono całą bandę zaczajoną w lesie.

Mały synek leśniczego stał się ulubieńcem okolicy. Wszyscy podziwiali jego odwagę i przytomność umysłu, a znany z ofiarności hrabia Dz. wyznaczył fundusz na kształcenie roztropnego chłopca

Jędrus litościwy ale w jaki sposób?

Ulitujcie się nad kaleką! — mówił do przechodniów starzec o kulach. Głos jego pełen prawdy, oblicze nacechowane wielkim cierpieniem wzruszyły idącego z matką Jędrusia. Chłopczyk wyjął portmo-

netkę, otworzył, była pusta! Zarumienił się, podbieg do matki i poprosił o parę groszy; poczem wrócił i włożył jałmużnę swą w czapkę ubogiego.

— Niech cię Bóg błogosławi! — szepnął kaleka.

Podczas obiadu Jędrus opowiadał ojcu o tem spotkaniu.

— Czy dopomogłeś kalece? — spytał ojciec. — Czy dałeś mu jałmużnę?

— Dałem — rzekł nieśmięło.

— Dałeś, to prawda, ale nie ze swoich pieniędzy — odezwała się matka. — Jak zwykle tak i tym razem zażądałeś ich odemnie.

— Dla czego to uczyniłeś? — spytał ojciec; — wszak dostajesz co tydzień pensyjkę, z którą wolno ci robić, co ci się podoba.

Jędrus zafrasował się i rzekł:

— Prawda ojczy, chciałbym dopomóc ubogiemu, ale cóż pocznę, kiedy zwyczajnie spotykam go wtedy, gdy już w kieszeni nie mam ani grosza.

— Dziwna ta twoja litość — rzekł ojciec.

— Żal ci biednych, chciałbyś dopomóc, ale łakomstwo bierze górę nad litością. Chciałbyś dopomóc ubogim ale nie myślisz o nich, a kiedy sam nie masz pieniędzy, prosisz o nie matkę. Wygląda to tak, jakbyś zabierał jednemu, aby dawać drugiemu; takiego postępowania nazwać nie można litością.

Litościwym będziesz tylko wtedy, kiedy sam pozbawisz się przyjemności, aby dopomóc biednemu.

Widocznie słowa ojca poskutkowały, gdyż odtąd przechodząc koło ubogiego, Jędrus nie prosił już matki o pieniądze, lecz sam dawał jałmużnę.

Jeden grosz.

Opowiadał nauczyciel w szkole powiastkę, mającą na celu wykazać i obrzydzić złe skutki, wypływające z kłamstwa. Dzieteczki z wielkiem zajęciem słuchały historyjki i zapisywały w sercach każde słowo nauczyciela. Błękitne oczka dziewczynek patrzyły jasno i pogodnie w twarz nauczyciela, zaciekawione, co się dalej stanie. Chłopcyki siedzieli prawie nieruchomie, zapierając niemal oddech w sobie w oczekiwaniu, jak koniec będzie tego opowiadania. A nauczyciel okiem doświadczonem ogarniał wszystkie dziatki uaraz; widział i czuł owe wrażenie jakie wywiera na ich umysły. Mówił ze serca, więc słowa jego trafiły do serc.

I skończył swe opowiadanie — i dopiął w tej nauce, czego pragnął, poznał okiem znawcy, że ziarno padło na ziemię urodzajną, do serc niewinnych dziatki. Posiew ten wyda niezawodnie plon, jeżeli szatan przewrotności nie zagłuszy go w późniejszym życiu.

Jeden chłopczyk był dziwnie zaniepokojony podczas tej lekcji. Twarz jego nie była tak pogodna, jak zwykle i często spuszczał oczka do ziemi.

— Dla czegoś taki smutny Stasiu? — zapytał czule nauczyciel

Dziecko spojrzało na niego, lecz zarumieniło się i spuściło oczy.

Możesz słaby?

— Nie.

— To pobje, patrz wesoło, jak zwykle.

Jednak Staś pozostał i nadal w takim samym usposobieniu.

Domyślił się nauczyciel, że temu dziecku coś ciąży na sercu. Nie chcąc wobec całej klasy słyszeć jego wyznania, albowiem mogłoby ono być dla chłopca nadzwyczajnie bolesnym, wziął go po nauce do siebie i z wielką troskliwością zaczął wypytywać.

— Powiedz, dziecię drogie, czy kto u was chory, żeś taki smutny?

— Nie.

— Może się czem martwisz?

— Martwię się.

— No, powiedz, co cię tak smuci? — rzekł z miłością nauczyciel, poczem osiągnął chłopca ku sobie i pogładził jego główkę.

Chłopiec spojrzał łzawym wzrokiem w oblicze nauczyciela, ujrzał na nim wyraz łagodności, to go ujęło i rzekł:

— Wziąłem tatusiowi grosz.

— A tatuś o tem nie wiedział?

— Nie wiedzieli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Krakowiak o Kościuszcze.

W Krakowie na rynku
Jest kamienna płyta,

Tu — przysięgł Kościuszko,
Każdy z niej wyczyta.

Przysięgał Kościuszko
Przed Bogiem na niebie,
Że będzie od wrogów
Bronić, Polsko, ciebie!!

I poszedł Kościuszko
Na wojenkę krwawą,
A za nim lud dzielny
Ruszył z pieśnią żwawo,

Bieleją sukmany,
Błyszczą ostre kosa,
„Pod Twoją obronę“
Brzmia serdecznie głosy!

A gdy w Raclawicach
Moskala wygnali,
Wiwat polska kosa
Wszyscy zawołali!

Sto lat przepłynęło
Jak w wiślanej fali,
Nasz naród w niewoli
Cichą łą się zali.

Na kopiec Kościuszki
Tęskno oko wznosi,

A Boga o szczęście
Dla ojczyzny prosi!

Posłuszny Wicus.

Rodzice bardzo kochają swoje dzieci, to też i dzieci powinny kochać rodziców. Zawsze robić to, co im jest miłe i czego sobie życzą. Wiedział o tem dobrze Wicus, więc kochał rodziców, uczył się jak

tylko mógł najlepiej, aby im sprawić pociechę i przyjemność.

Po pewnym czasie spuścił Pan Bóg chorobę na jego mamę. Leżała długo, a choroba była przykrą i dokuczliwą. Wicus ciągle siedział przy łóżu mamy, czekał rychło mu co podać każe; usłużył najchętniej a nieraz czytał im książeczki, aby się jej nie przykryło.

Jednego dnia po południu zasnęła mama. Ojciec mówił do Wicusia:

Ja muszę wyjść za interesem, zasłońże firanką okno, aby słońce nie raziło mamy i siedź spokojnie, bo się łatwo przebudzić może, a seń dla chorego jest nader korzystny i pożądany.

Uczynił Wicus, jak ojciec nakazał. Zasłonił okno, usiadł na krzeselku i smucił się, że matka jest chorobą złożoną, a nawet przypuszczał, iżby sam wolał leżeć, byle tylko matka powstać mogła.

Wtem przychodzi do niego współluczeń Bolcio.
— Czy będziemy się dzisiaj bawili w ogrodzie — pyta go zaraz.

— Nie będziemy, kochany Bolciu! — odpowiedział Wicus — bo mama niebezpiecznie chora, a oprócz mnie nie ma przy niej nikogo. Ojciec poszedł do miasta więc bawić się nie mogę.

— To odsuń firankę, bo tu ciemno!..

Na to odparł Wicus:

Nie mogę, boby słońce raziło mamę w oczy. Tem wyrządziłbym mamie przykrość.

— Przecież mama twoja śpi dobrze...

— To nic nie znaczy; ojciec tak kazał i tak być musł. Wola rodziców jest dla mnie świętą; ja ich kocham, dla tego nie postąpię inaczej, tylko tak, jak sobie życzą...

Uparty z ciebie, ojca tu niema, to nie będzie widział.
— Dziwię się Bolciu, że do mnie tak mówisz.

Czy myślisz, że dobrze wtedy tylko zrobić trzeba, gdy kto na nas patrzy? O! już to rzecz ostatnia, gdy dziecię wtedy tylko dobrze robi, gdy na nie patrzą mówili nam nauczyciel. — Człowiek, jawnie czy skrycie, zawsze powinien robić dobrze, bo to już taka wola Boża...

— Więc dzisiaj nic już z naszej zabawy?

— Nic, kochany Bolciu! Odłóżmy ją na kiedyś indziej!.. Bolcio chciał już odchodzić. Wtem nadszedł ojciec Wicusia.

— Czy śpi mama? — pyta ojciec.

— Właśnie się przebudza — odrzekł Wicus.

— To pięknie! — powie ojciec — odsuń firankę i idź się trochę pobawić z Bolciem; ja teraz zostanę przy mamie, dopóki służąca nie przyjdzie.

Wicus poszedł się bawić do ogrodu, ale był smutny, że mama leży w łóżku. Niebawem wyzdrowiała mama. Jak się z tego cieszył Wicus, możecie sobie wystawić. Kochał on rodziców i oni go też kochali całym sercem.

Naśladujcie dzieci dobrego Wicusia.

Igły.

Helena miała zwyczaj brać igły i śpilki w usta. Matka napominała ją aby, tego nie czyniła, jednakowoż wszelkie napomnienia nie skutkowały.

Zdarzyło się, że pewnego razu włożywszy Helena podług zwyczaju igłę w usta, takową połknęła. Z krzykiem pobiegła do matki, a całując jej nogi wzywała pomocy. Natychmiast przywołano lekarza, ten przybywszy używał wszelkich sposobów do wydobycia igły z wnętrzości, cała jednak nauka nic nie pomogła, i lekkomyślna Helena, dla tego jedynie, że nie słuchała napomnień matki, w bólach umarła, zostawiając rodziców i rodzeństwo w płaczu i żalu po sobie.